Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor, 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 85. **Kraków, Czwartek dnia 12 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

KAICL I PRADE.

WIEDEŃ 11 kwietnia.

(—r.) Równocześnie w Karlinie i Libercu odbyły się we wtorek zgromadzenia wyborców, przed którymi — tu Prade, tam Kaicl — składali sprawozdanie z czynności poselskich. Obydwaj mówili o rokowaniach ugodowych i o ich szansach i obydwaj wyrazili się pesymistycznie o wynikach konferencji, uważając ugodę za niemożliwą. Jednak trzeba koniecznie mieć tu na uwadze położenie w jakiem się znajdował jeden i drugi. Obydwaj bowiem stanęli przed wyborcami, by się bronić przed zarzutami, podniesionymi przez radykalistów przeciwko sobie: Kaicl wobec zarzutów Gregra, Prade przeciw Wolfowi; zatem jeden i drugi przyparty do muru musiał ze względu na radykalistów mówić ogłędnie, a właściwie mówić tak, by przeciwnikom nie nastręczyć nowego materjału do zaczepek. Dlatego malowali może stan rzeczy w czarniejszych barwach, aniżeli on się im przedstawia. Do takiego przypuszczenia naprowadzają same ich mowy, jeśli się je uważnie czyta, a zwłaszcza mowa Pradego. Obydwaj, wyłuszczając szczegółowo cały materjał obrad konferencyjnych, utknęli na języku urzędowym władz cesarskich: Kaicl podnosząc znane żądanie Koła czeskiego o czeskim języku w wewnętrznej służbie władz urzędowych, Prade zaś przy niemieckim języku porozumienia powiadając, że na tym punkcie jest ugoda niemożliwa, ponieważ Czesi podnoszą prawnopolityczne żądania, na które Niemcy żadną miarą zgodzić się nie mogą.

Prade podniósł jednak przy tem wyraźnie, że niemiecki język porozumiewania nie należy do zakresu obrad konferencji ugodowej. Jeżeli zatem Niemcy w programie swoim zgadzają się z czeskim językiem urzędowym w wewnętrznej służbie władz cesarskich, a niemiecki język porozumienia nie będzie stanowił przedmiotu obrad konferencyjnych, to trudno zrozumieć, dlaczego w tym punkcie nie miałoby przyjść do zgody, zwłaszcza, że czeskie aspiracje prawnopolityczne są trzymane teoretycznie i wcale jako takie nie stanowią przedmiotu rokowań ugodowych. Owszem, z mowy Pradego możnaby wysnuć wniosek, że on uważa ugodę niemiecko-czeską za niemożliwą tylko wtedy, jeżeliby Niemcy i Czesi trwali uparcie przy swojem, co zresztą jest bardzo logicznem przypuszczeniem, ale ostatecznie niczego nie przesądza. Powiedział on bowiem: Porozumienie w sprawie językowej jest niemożliwe, ponieważ — jeśli Czesi trzymają się myśli prawno-politycznej i stawiają zasadę bezwarunkowego równouprawnienia obydwóch języków w kraju, a Niemcy żądają ustanowienia niemieckiego języka, jako języka państwowego porozumienia, w myśl swego programu, i chcą, żeby artykuł 19 zasadniczych ustaw państwowych był tylko tak wykonany, aby równouprawnienie językowe w niemieckiej części Czech nie było inaczej wykonywane, jak w Tyrolu, Styrji i Dolnej Austrji, aby w Usten (Ausig) i Chebie (Eger) obowiązywało to samo, co w Wiedniu, Gracu i Insbrucku — wówczas niema ugody“.

Jest to warunkowe jednak twierdzenie: „jeśli jedni i drudzy będą obstawali przy swojem i ani o włos nie ustąpią“. Ale właśnie dlatego prowadzą się rokowania konferencyjne, by jednę i drugą stronę skłaniać do ustępstw, a dotychczasowy już przebieg konferencji dowodzi, że obydwie strony poczyniły sobie ustępstwa. Dlatego nie sądzę, żeby brać pesymizm, wyrażony na zgromadzeniach wyborczych w Karlinie i Libercu, zbyt tragicznie. Przy dobrych chęciach z obudwu stron zgoda jest możliwa, jednak jeśli Niemcy wyruszą ze swoim „językiem porozumieniowym“, wówczas rozbiją niezawodnie konferencję i pod tym względem ma Prade zupełną słuszność.

WIELKA KLĘSKA ANGLIKOW
pod Merkatsfontein.

Dotychczas brak oficjalnych potwierdzeń wiadomości o wielkiej klęsce, jaką Anglikom zadał boerski jenerał De Wet w dniu 7 b. m. pod Merkatsfontein na północ od Bloenfontein, a na południe od Brandfort. Bitwa stoczona została w sobotę 7 b. m. Sześciuset zabitych i rannych Anglików miało zostać na polu walki, ośmiuset zaś, według innej zaś wersji, dziewięciuset, miało dostać się do boerskiej niewoli. Straty Boerów według pierwotnego doniesienia miały wynosić nieprawdopodobnie ustosunkowaną cyfrę: 500 zabitych i 9 rannych. Według prostujących to doniesienie depesz, Boerowie mieli stracić 5 zabitych i dziewięciu rannych. Te cyfry są znowu nieprawdopodobnie małe.

Pobite zostały wojska angielskie ulokowane przez Robertsa na północ od Bloemfontein, skąd się niespodziewano poważnego ataku. Roberts mniemał, że od strony Brandfort Boerowie tylko szachują Anglików, ażeby sparaliżować część ich sił. Dopiero po klęsce pod Merkatsfontein Roberts zabrał się do gwałtownego oszańcowywania wyżyn panujących od północy nad miastem. Wynika to z doniesienia dziennika „Morning-Post“, do którego telegrafowano w poniedziałek z Bloemfontein, że przy budowaniu szańców pracuje wielu cywilnych Anglików, mieszkających w Bloemfontein.

Dotychczasowe wiadomości o klęsce Anglików pochodzą jedynie od redakcji „Daily News“ i „Daily Mail“ w Londynie i od redakcji paryskiego wydania „New-York-Heralda“. Depesze pochodzą z Pretorji i z Laurenco-Marquez. Z angielskich źródeł nie ma słowa potwierdzenia. Według wiadomości otrzymanych przez niderlandzkie Towarzystwo kolejowe w Laurenco-Marquez, bitwa miała miejsce „w okolicach Kronstadt“. Jest to zapewne tylko niedokładne określenie geograficzne.

W ostatnich dniach nadeszłe wieści z placu boju, wyłącznie prawie brzmią niepomyślnie dla Anglików. Sytuacja głównodowodzącego armją angielską, lorda Robertsa w Bloemfontein, z dniem każdym staje się bardziej zagrożona i niepewna. Połączenie jego z kolonją Przylądka do chwili obecnej z wszelką pewnością zostało już przerwane. Linja kolejowa z Bloemfontein do Norwalspont jeszcze tylko do stacji Bethanji znajduje się w rękach Anglików; na południe od tego miejsca, pod Reddesburgiem, - dzie owych pięć kompanij angielskich, które bezwątpienia należały do siły zbrojnej jenerała Gatacra, zostały wzięte do niewoli boerskiej, stoją pierwsze oddziały Boerów obok drogi żelaznej, skąd zdołali już zająć stację Springfontein i na zachód miasteczko Jagersfontein.

Boerowie zatem na południu obeszli pozycje lorda Robertsa i stoją obecnie w zwartym łańcuchu, począwszy od Sannahs Post aż po Jagersfontein, położone o pięćdziesiąt kilometrów na południowy-zachód od Bloemfonteinu.

Oddziały jenerała Gatacra, jak się zdaje, umknęły przez Rouxville aż do Aliwalnorth na południowej granicy Oranji. Wojsku jenerała Brabanta zagraża oddział Boerów pod Wepener w pobliżu granicy kraju Basuto. Podobno w ciągu dni ostatnich w stronach tamtych miało nawet przyjść do starcia obydwu sił nieprzyjacielskich. Spodziewać się wypada, że Boerowie zdobędą się na wszelkie wysiłki, aby pokonać jenerała Brabanta.

Także i na innych punktach terenu wojennego, w ciągu kilku dni ostatnich, akcja poczęła się ożywiać. Jak donoszą z Mafekingu, Boerowie gwałtowniej w ostatnich czasach ostrzeliwali miasto i równocześnie przypuścili doń atak z kilku stron, oblężeni zdołali jednak odeprzeć szturmujących Boerów.

Niemniej armja jenerała Bullera, o której przez czas kilku ostatnich tygodni nie było wieści najmniejszej, jak przypuszczają, starła się z siłą zbrojną Boerów, oszańcowanych na wschodniem pograniczu Oranji przeciwko Natalowi.

Depesza z Pietermaritzburga donosi, iż pod Elandslaagte rozpoczęła się wczoraj nad ranem gwałtowna kanonada, a w Ladysmith również słyszano, od strony rzeki Sunday, odgłosy kilkugodzinnej nieprzerwanej kanonady. Pewien Kaffer, który z Newcastle przybył do Ladysmith, doniósł, że Boerowie zajęci są ustawianiem w pozycji dział na górach Biggars.

Armji jenerała Bullera, jak się zdaje, nie przypadnie w udziale odegrać żadnej roli wybitnej, albowiem osłabiono ją znacznie, czerpiąc z niej posiłki dla zapewnienia obrony kolonji Przylądka.

Zastanawiającą jest ta okoliczność, iż lady Roberts, która zamierzała udać się z Kapstadtu wprost do Bloemfontein, do tej chwili pozostaje w Kapstadzie. Również wstrzymano dalszy transport zapasów żywności z kolonji Przylądka do Bloemfontein, rzekomo z powodu blokady linji w kilku punktach.

KRONIKA.

Ciemne Jutrznie. W środę, czwartek i piątek Wielkiego Tygodnia odprawiane jest nabożeństwo, zwane Ciemną Jutrznią (Officium tenebrarum), albo Lamentacjami. Nabożeństwo to przypomina Chrześcianom pojmanie Chrystusa i ową noc ciemną, w której Zbawiciel, pojmany przez żydów, haniebnie był znieważony i dręczony mękami. Dlatego to wszystkie modły i śpiewy, wykonywane w czasie tego nabożeństwa, trzymane są w tonie żałosnym; Kościół święty pragnie przez nie obudzić w wiernych bogobojne uczucie, żal za grzechy i wdzięczność ku Zbawicielowi za dobrodziejstwo odkupienia ludzkości.

Jutrznie, odprawiane dawniej w nocy, obecnie odprawiają się wieczorem. Podczas trwania ich zapala się na ołtarzu sześć świec, na chórze zaś, w trójkącie, 15, wszystkie z żółtego wosku, i gasi się je stopniowo, w miarę odśpiewania przepisanych na te dnie rytuałem psalmów. Przy zgaszeniu ostatniej świecy czyni się łoskot, oznaczający szmer i wrzask, jaki powstał przy pojmaniu Chrystusa, strach, jakim wówczas przejęci byli apostołowie, oraz cuda, które działy się przy skonaniu Chrystusa: grzmot, rozpadnięcie się skał, rozdarcie zasłony kościelnej, otwarcie grobów umarłych, zaćmienie słońca, oraz strach i bojaźń, jakie ogarnęły lud i żołnierzy.

W Wielki Piątek wykona chór miłośników muzyki kościelnej, składający się z samego duchowieństwa krakowskiego, kilka utworów muzycznych starego i nowego stylu (Palestriny, Molitora, Modlmayera) przy B. Grobie w kościele OO. Dominikanów o godz. 6½ wieczorem. Następnie chór św. Jacka śpiewać będzie nowość „Stała Matka“ na 4 głosy i inne polskie i łacińskie utwory.

Nabożeństwo ranne w kościele OO. Dominikanów odprawia się w Wielkim Tygodniu we czwartek i piątek o godz. 9, w sobotę zaś o godz. 8 Ciemna Jutrznia, podczas której responsoria 1-go nokturnu śpiewają się na głosy, o godz. 5 po południu.

Cui bono? Pod tym tytułem ogłosił wtorkowy „Czas“ notatkę zapytującą magistrat, dlaczego w niedzielę, dnia 6 b. m. nie pozwolono rzeźnikom z Piasków Wielkich sprzedawać wędlin na rynku krakowskim, mimo, iż rzeźnicy ci „od dawien dawna sprzedawali w niedziele i wtorki“ i za cały rok bieżący zapłacili odpowiednie konsensowe. Po zasięgnięciu informacyj w fachowych kołach, możemy wyjaśnić co następuje: Od dłuższego czasu utyskiwano w mieście nad tem, iż sprzedaż wędlin dokonywana bywa

w kramach na placach publicznych; zarówno wzgląd na porządek, jakoteż i względy hygieniczne wymagają, aby sprzedaż tego rodzaju towarów odbywała się w odpowiedniem miejscu. Już to samo dostatecznie uzasadnia zarządzenie magistratu, aby do sprzedaży wędlin na otwartych stołach w mieście niedopuścić i skoncentrować całą sprzedaż mięsa w jatkach.

Co się tyczy rzeźników z Piasków Wielkich, w istocie uzyskali oni konsens na sprzedawanie mięsa w Krakowie, ale błędnem jest twierdzenie „Czasu", jakoby sprzedaż tę uskuteczniali w niedziele i wtorki przez rok cały; konsensu swojego rzeźnicy ci wcale nie wykonywali, ale zjawili się dopiero w niedzielę przedświąteczną. Zmienia to znacznie postać rzeczy i usprawiedliwia postąpienie magistratu, który miał zupełne prawo zwrócić ich do jatek, gdzie im zresztą, jak się okazało, było zupełnie łatwo dostać odpowiednie umieszczenie. Jeśliby prawdą było, że wędliny, dostarczane przez rzeźników z Piasków Wielkich, miałyby być dobrodziejstwem dla biedniejszej ludności Krakowa, to okoliczność, iż ta sprzedaż odbywać się będzie w jatkach, w niczem tego dobrodziejstwa nie zmienia. Magistrat miał obowiązek zastosować się do życzeń cechu rzeźnickiego, którego członkowie opłacają znaczne należytości i mają prawo żądać, aby przez skoncentrowanie sprzedaży, konkurencja zamiejscowych rzeźników, sprzedających niewiele taniej towar znacznie gorszy, została przynajmniej częściowo sparaliżowana.

Stow. introligatorów i pudełkarzy w Krakowie. Doroczne Walne zgromadzenie stowarzyszenia introligatorów i pudełkarzy w Krakowie odbyło się w dniu 9 kwietnia b. r., pod przewodnictwem starszego stowarzyszenia p. Karola Wójcika.

Po przyjęciu przez walne zgromadzenie protokołu z ostatniego posiedzenia, udzielono zarządowi absolutorjum za zamknięcie stanu kasy stowarzyszenia, kasy chorych dla uczniów, przy tem stowarzyszeniu będącej, oraz z czynności wydziału. Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu, na okres lat trzech:

Starszym stowarzyszenia wybrano ponownie, jednogłośnie p. Karola Wójcika, podstarszym p. Karola Schramma, do wydziału weszli pp. Repetowski, Grudziński, Kwis, Jahoda i Furdzik. Jako zastępcy tychże pp. Zurek, Dębkowski, Pitułko, Olszeniak i Szczerbiński.

Odezwa do kobiet polskich. Otrzymujemy następującą odezwę: W rozwoju sprawy kobiecej ostatnich czasów zbudził się nowy prąd bardzo doniosłego znaczenia. Zrozumiano naglącą potrzebę rozszerzenia ruchu kobiecego, koncentrującego się do niedawna po wielkich ogniskach życia — na prowincję, która stała od tego ruchu zupełnie z daleka, pozbawiona możności uczestniczenia w korzyściach zorganizowanej kobiecej działalności, a zarazem dokładania własnego ziarna pracy do pracy ogólnej.

To też tak w Anglji jak i w Szwecji, a przedewszystkiem w Niemczech, dziś już każde niemal stowarzyszenie kobiece na pierwszym planie swoich zadań stawia pracę i propagandę na prowincji — każde stowarzyszenie wysyła swoje najdzielniejsze siły dla niesienia światła i pomocy tam, gdzie najciemniej i gdzie potrzeba pomocy największa.

U nas, wiemy o tem wszyscy, tak pod względem ekonomicznym, jak i intelektualnym stan gorszy, niźli gdziekolwiekbądź, więc i konieczność wciągnięcia wiel kich mas kobiet do współdziałania więcej nagląca, zwłaszcza jeżeli weźmiemy na uwagę, że kobiety, które mieszkają po małych miastach, bliżej stykając się z ludem, bezpośredniej nań oddziaływać i tem samem nieocenione usługi swemu społeczeństwu nieść mogą. Potrzebę tę mając na względzie, wiec kobiet polskich, który się odbył w Zakopanem w sierpniu 1899 r., podjął jednogłośnie wniosek zawiązania Towarzystwa pod nazwą „Związek Polek", które stawia sobie za cel pracę nad rozwojem umysłowym, moralnym i ekonomicznym pośród kobiet miast, miasteczek i wsi w Galicji.

Zamierza ono:

a) zakładać czytelnie dla kobiet i w czytelniach tych stwarzać ogniska życia umysłowego;

b) opiekować się żeńską młodzieżą o wybitnych zdolnościach i ułatwiać jej uzyskanie wykształcenia w obranym zawodzie;

c) pomagać do krzewienia zawodowej wiedzy pomiędzy sługami i robotnicami;

d) popierać rozwój gospodarstwa domowego kobiet i ich prac w zakresie handlu i przemysłu;

e) nakłaniać członków do zaopatrywania siebie i rodzinę w wyroby krajowe i t. d.;

f) rozbudzać ducha narodowego między kobietami i wspierać je dla wzajemnej pomocy i t. d.

Do spełnienia powyższych zadań Towarzystwa służyć będą urządzane wiece, odczyty i wykłady, wędrowna nauka i specjalne kursa, wydawanie własnego czasopisma i fachowych podręczników, urządzanie wystaw kobiecych.

Zadania to obszerne — praca olbrzymia! Dlatego też komitet Tow. „Związku Polek" zwraca się do wszystkich tych, którym podniesienie kobiety, jej losy i interesy leżą na sercu, by nam szli z gorliwą pomocą, przystępując do Związku i popierając ich cele. Niech wszystkie kobiety zespolą się ku jednemu celowi, bez względu na zatrudnienie i położenie społeczne: czy kochająca matka, która wychowuje dzieci na prawych obywateli, czy rozumna nauczycielka, której praca nie ogranicza się na zaszczepianiu w młodociane umysły sumy wiedzy przez program szkolny zakreślonej, ale która wpajać umie w duszę dziecięcia moc i hart do walki o byt; czy pracownica pędzla albo pióra, która sięga po najwyższe zaszczyty na polu literatury i sztuki; czy skrzętna gospodyni, której praca wydaje owoce oszczędności — tej podstawy dobrobytu narodowego; czy cicha robotnica przy roli lub fabryce: każda niech wniesie do tego wspólnego ogniska pracy trochę dobrej woli i poparcia jego celów, a oddamy naszemu społeczeństwu największą usługę, jaką mu oddać można, przyczyniając się do podniesienia dobrobytu, oświaty i moralności.

Tylko wspólnemi siłami i wspólną solidarną pracą możemy sprostać temu wielkiemu zadaniu.

Załączony statut określa bliżej cele i obowiązki należących do Związku.

Za komitet: *Dr Anna Wyczółkowska, Marja Siedlecka, Zofja Szlatowska, Emilja Czermakowa.*

Adres: „Związek Polek" w Czytelni dla kobiet, Kraków, Szpitalna 7.

Sam się zgłosił. W prezydjum tutejszego sądu krajowego karnego, zgłosił się we środę przed południem Abraham Seidenfrau, jeden z głównych sprawców oszustwa w wielickiej kasie oszczędności, Seidenfrau, bez którego pośrednictwa żadna pożyczka w kasie nie mogła być podniesiona, figuruje w akcie oskarżenia, jako zbiegły, przeciw któremu rozesłano listy gończe. Seidenfrau i jego żona udali się do Londynu, gdzie go wprawdzie aresztowano i odebrano mu pieniądze około 6400 koron, atoli władza angielska nie wydała go Austrji, lecz puściła na wolność.

Następnie przebywał on w Amsterdamie, a w ostatnich czasach w Czortkowie. Niemając pieniędzy i krępowany zagrożeniami kryminału, zdecydował się wreszcie sam zgłosić się w tutejszym sądzie.

Seidenfrau został natychmiast przesłuchany przez sędziego, prowadzącego śledztwo w tej sprawie, radcę Tarowicza.

Dalsze przesłuchanie przedsięwzięto we czwartek o godzinie 9 rano. Przeciw Seidenfrauowi zostanie sporządzony osobny akt oskarżenia specjalnie w sprawie wielickiej, w tym celu, aby tenże, jako współoskarżony, stanął do rozprawy z Kompitem, Kochem i Nowackim w dniu 25 b. m. Wskutek tego sąd dąży do przeprowadzenia jaknajspieszniejszego śledztwa, aby rozprawy nie potrzeba było odraczać aż do kadencji czerwcowej. Prócz tego jeszcze cięży na Seidenfrau wiele innych przewinień, za które osobno będzie odpowiadał przed sądem karnym.

Dobrowolne zgłoszenie się Seidenfraua oszczędziło śledczym władzom sądowym dalszych bezowocnych za nim poszukiwań i wynikających stąd nieraz przykrych nieporozumień. Oto zamiast samego Seidenfraua aresztowano niedawno w Hessen-Kassel jego współwyznawcę nazwiskiem Kollmann.

Nieporozumienie wyjaśniła przysłana dopiero prezesowi Czeczowi fotografja aresztowanego Kollmana,

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(102) (Ciąg dalszy).

Żołnierze z hałasem zarzucili karabiny na ramię, aresztanci zdjęli — niektórzy lewą ręką — czapki i przeżegnali się. Odprowadzający ich krewni i przyjaciele wołali słowa pożegnania, na które ze strony aresztantów odpowiadano; pomiędzy kobietami powstał płacz i jęk, i w otoczeniu biało umundurowanych żołnierzy ruszył tłum aresztantów, wzbijając okutemi w łańcuchy nogami tumany kurzu. Naprzód szli żołnierze; za nimi postępowali wśród brzęku kajdanów okuci więźniowie czwórkami, następnie parami za ręce skuci posieleńcy, dalej dobrowolnie z nimi idący, wreszcie kobiety. Z tyłu jechały ciężko wyładowane wozy, a na jednym z nich wysoko na górze siedziała mocno owinięta kobieta, która bez przestanku jęczała i łkała.

XXX.

Pochód był tak długi, że początek jego już znikł z oczu, zanim wozy dopiero z miejsca ruszyły. Teraz wsiadł Niechludow do dorożki, czekającej na niego, nakazał woźnicy dopędzić i przepędzić maszerującą kolonę; dopiero teraz chciał się przekonać, czy nie spostrzeże pomiędzy mężczyznami znajomych sobie aresztantów i dopiero później wyszukać między kobietami Masłową i zapytać jej, czy otrzymała wysłane rzeczy. Upał był przy zupełnej ciszy nieznośny, a kurz wzbijany nogami tysiąca ludzi, zakrywał maszerujących środkiem ulicy aresztantów, jak gdyby obłokiem. Kolumna maszerowała szybkim krokiem, a Niechludowa koń, nieco kulejący, tylko z trudem przedzierał się naprzód ob k aresztantów. Szereg za szeregiem postępowały same obce postaci częścią o dziwnym, częścią o wstrętnym wyglądzie, które w takt poruszały swe jednostajnie obute i przyodziane nogi, i w ten sam takt wywijały swem wolnem ramieniem, jak gdyby przez to chciały sobie dodać odwagi. Był to taki widok, iż Niechludowowi wydawało się, iż to nie byli ludzie, tylko całkiem dziwnie, straszne istoty, i wrażenie to dopiero wtedy się zatarło, kiedy między katorżnikami dostrzegł mordercę Fedorowa, a między skazanymi na posielenie komika Ochotina i jeszcze jednego włóczęgę, który również do niego zwracał się z prośbą o protekcję. Prawie wszyscy aresztanci oglądali się i bokiem patrzyli na przeganiającą ich dorożkę i tego pana. który bystrem spojrzeniem przeglądał ich szeregi.

Fedorow podniósł głowę w górę na znak, że poznał Niechludowa, a Ochotin mrugnął oczyma, ale ani jeden, ani drugi nie ukłonił się mu, albowiem obaj sądzili, że to jest niedozwolone. Gdy potem zatrzymując się zrównał się z linją maszerujących aresztantek, spostrzegł natychmiast Masłową, albowiem szła w drugim szeregu kobiet. Pierwsza w tym szeregu była mała, ponsowa, czarnooka kobieta o wstrętnym wyglądzie, z końcami spódnicy zatkniętymi za pas — była to Choroszawka; potem szła brzemienna kobieta, wlokąca się z trudem, trzecia zaś była Masłowa. Niosła worek na plecach i patrzyła wprost przed siebie. Twarz jej wyrażała spokój i energję. Czwartą w szeregu była młoda piękna kobieta, idąca dzielnie, w chustce na głowie zawiązanej zwyczajem wiejskich kobiet — była to Fedosia. Niechludow wysiadł z dorożki i zbliżył się do kobiet, aby się od Masłowej dowiedzieć o rzeczach i jej zdrowiu, ale jeden z podoficerów konwoju, idący z boku obok kolumny, zauważył go, przybiegł i już z daleka zawołał:

— Mój panie, nie wolno zbliżać się do kolumny.

Gdy już dostatecznie się zbliżył i poznał Niechludowa, w więzieniu znali go już wszyscy, zasalutował podoficer ręką do czapki, stanął przed Niechludowem i rzekł:

— Teraz nie można. Na dworcu może pan to zrobić, ale tu nie wolno. — Do aresztantek zwrócony zawołał: — Nie przystawać! Marsz! naprzód! — i pospieszył, zbierając swe siły mimo skwaru, w eleganckich nowych butach, biegiem na swoje miejsce.

Niechludow powrócił na chodnik, szedł dalej piechotą, trzymając krok z kolumną i kazał jechać za sobą dorożce. Wszędzie, którędy aresztanci przechodzili, zwracali na siebie ogólną uwagę i budzili współczucie i grozę. Przejeżdżający wystawiali głowy z powozów i oczyma ścigali pochód, jak długo był jeszcze widoczny; przechodnie stawali i patrzyli zdziwieni i przerażeni na to widowisko; niektórzy zbliżali się jakkolwiek z wahaniem i dawali jałmużnę, którą przyjmowali konwojujący. Niektórzy jak zahypnotyzowani wlekli się za kolumną, po chwili jednak stawali i tylko spojrzeniami ją odprowadzali, potrząsając przytem głową. Ludzie nawołując się wybiegali z domów, wychylali się z okien i nieruchomo i w milczeniu przyglądali się tej smutnej procesji. Raz w miejscu, gdzie się przecinały ulice, została elegancka kareta wstrzymana przez maszerującą kolonę. Na koźle parodawał z błyszczącą twarzą otyły woźnica z kilku szeregami guzików z tyłu; w powozie było tylne siedzenie zajęte przez małżeństwo; kobieta blada i smukła, w jasnym kapeluszu i z jaskrawą parasolką, mężczyzna w wysokim cylindrze i przesadnie eleganckiej zarzutce. Na przedniem siedzeniu, naprzeciw rodziców siedziały dzieci tej pary — mała dziewczyna, nieco przesadnie wystrojona, ale świeżo wyglądająca jak kwiatek, również z jaskrawą parasolką w ręce, rozpuszczonymi jasnymi włosami i ośmioletni chłopczyk z długą, chudą szyją, z silnie wystającemi kośćmi obojczyka, w marynarskim kapeluszu, przyozdobionym długiemi wstążkami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z której p. Czesz przekonał się, że aresztowany Kollman nie jest poszukiwanym Seidenfrauem.

Gdyby władze angielskie nie były odebrały Seidenfrauowi owych 6400 kor. w Londynie, z pewnością tutejszy sąd nie byłby tak prędko doznał przyjemności oglądania jego szlachetnego oblicza.

Banknot 10 reńskowy znalazł na ulicy Lubicz w środę, koncypjent dyrekcji skarbu dr Mazurkiewicz i takowy złożył w tutejszej dyrekcji policji.

Śmiertelnie raniony. Na stację ratunkową przynieśli „towarzysze" ze środy na czwartek, o godzinie 1 po północy, Wojciecha Barona, 24 lat liczącego, wyrobnika ze Zwierzyńca. Był on raniony niebezpiecznie w okolicę serca, obojczyka i na plecach. Rany te zadał Baronowi plutonowy 100 pułku, a są tak niebezpieczne i krwawiące, że po opatrzeniu na stacji ratunkowej, zaniesiono Barona na noszach do szpitala św. Łazarza.

Dziewięcioletni Tadeusz Strobel, o którego zniknięciu donosiliśmy, znalazł się już i powrócił do domu.

Order Złotego Runa. W środowej depeszy z Wiednia, donoszącej o nadaniu orderu Złotego Runa ambasadorowi na dworze berlińskim, zaszła pomyłka co do nazwiska ambasadora. Ambasador austrjacki w Berlinie nazywa się Szögyeny-Marich. Hr. Deym, który jest ambasadorem w Londynie, otrzymał również order Złotego Runa.

Nadto ordery Złotego Runa otrzymali: jenerał-adjutant hr. Paar, wielki ochmistrz ks. Montenuovo, dalej ks. Maksymiljan Egon, Fürstenberg, hr. Oswald Thun, ks. Karol Auersperg, hr. Bela Cziraky, ks. Mikołaj Palfy i hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki.

Anarchista krakowski. Z Berna szwajcarskiego telegrafują: Anarchista austrjacki, wydalony ze Szwajcarji, Belgji i Francji, niejaki Brylicki, pochodzący z Krakowa, który przed tygodniem aresztowany został w Genewie, na polecenie prokuratora szwajcarskiego odstawiony został przez genewską policję do austrjackiej granicy.

Eksces w wagonie. Jeden z podróżnych doniósł tutejszej władzy, że w wagonie III kl. na drodze między Chabówką a Suchą i Krakowem trzej panowie: telegrafista, urzędnik kolejowy i notarjusz, weszli do przedziału, w którym jechały trzy kobiety, nauczycielki, wobec których ci panowie tak skandalicznie się zachowywali, że konduktor, prowadzący pociąg, prosił o interwencję naczelnika stacji. Gdy to nie pomogło, był zmuszony w drodze zatrzymać pociąg przez linę alarmową; konduktor oświadczył, że pociąg dopóty nie ruszy, aż ci trzej panowie nie opuszczą przedziału, w którym w skandaliczny sposób niepokoili kobiety. Dopiero to energiczne zarządzenie konduktora pomogło i uwolniło podróżujące kobiety od zwierzęcego natręctwa.

SEJM BUKOWIŃSKI.

CZERNIOWCE 12 kwietnia. (Tel. B. Kor.). Sejm ustanowił ku uczczeniu siedmdziesiątej rocznicy urodzin cesarskich fundację stypendyjną imienia Franciszka Józefa dla Bukowińczyków, poświęcających się malarstwu, rzeźbiarstwu i muzyce.

Nadto Sejm postanowił na wniosek deputowanych: Stefanowicza i Colinesca uchwalić rezolucję, wyrażającą uznanie Körberowi za nadzwyczaj bogaty ekonomiczny program i za usiłowania, zmierzające do przywrócenia narodowego pokoju w państwie i uzdrowienia parlamentu.

Z Sejmu czeskiego.

PRAGA 11 kwietnia. (T. B. K.).

Sejm dyskutował nad wnioskiem posła Kaftana, proponującym wydanie ustawy, normującej sprzedaż węgli eksploatowanych w Czechach.

Poseł Pacher wyraża nadzieję, że Sejm albo teraz, albo przy najbliższej okazji zaprotestuje przeciw lichwie węglowej. Mowca w imieniu partji oświadcza, że choć z treścią wniosku się nie zgadza, to jednak głosować będzie za odesłaniem go do komisji.

Poseł Brzeznowsky ubolewa, że w tej gospodarskiej sprawie nie ma jedności zdań. Jakże więc może być jednozgodność w sprawach politycznych.

Poseł Stein odczytuje protest gminy Hohenelbe przeciw wyzyskiwaniu ludu i oświadcza, że mnóstwo podobnych protestów uchwalono.

Mowca występuje gwałtownie przeciw żydom i oświadcza się za wnioskiem Pachera.

Opitz odczytuje rezolucję Rady miasta Georgswalde przeciw podnoszeniu cen węgla; mowca sympatyzuje z wnioskiem Kaftana, sądzi jednak, że Wydziału krajowego nie można zrobić magazynierem węglowym.

Forszt sprzeciwia się krajowemu monopolowi węgla, żąda tylko, aby państwo lub kraj nabyło pewną liczbę kopalń.

Reininger przemawia za unormowaniem cen węgla w parlamencie. Po małej sprzeczce między marszałkiem a drem Baxą, posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie 19 b. m.

LWÓW 12 kwietnia. (Tel. B. K.). „Słowo Polskie" podtrzymuje wiadomość o zamiarze ustąpienia Stanisława Badeniego ze stanowiska marszałka kraju i dodaje, że partja konserwatywna chce Stanisława Badeniego zrobić namiestnikiem(!) w miejsce hr. Pinińskiego, z którego konserwatyści są żywo niezadowoleni i któremu nie ufają, że najbliższe wybory przeprowadzi na ich korzyść. Hr. Piniński miał się oświadczyć za sprawiedliwym podziałem mandatów między Polaków i Rusinów we wschodniej Galicji i za bezstronnością starostów.

WIEDEŃ 12 kwietnia. (Tel. B. Kor.) Minister oświaty zamianował radcę dworu prof. Ćwiklińskiego członkiem korespondentem instytutu archeologicznego.

WIEDEŃ 12 kwietnia. (Tel. B. K.). Litawa wylała i zalała wiele okolicznych gmin. Mieszkańców ratowano łódkami.

GRAC 12 kwietnia. (Tel. B. Kor.). Wiceburmistrz Koller, poseł na Sejm, zmarł tu wczoraj.

PARYŻ 12 kwietnia. (Tel. pryw.) Aresztowano tu indywiduum imieniem Gaget, pod zarzutem szpiegostwa na korzyść Niemiec.

W toku dyskusji budżetowej Waldeck-Rousseau bronił wewnętrznej polityki rządu. Wystawa da świadectwo spokoju, jaki panuje we Francji.

ATENY 12 kwietnia. (Tel. pryw.) W arsenale eksplodował kocioł łodzi torpedowej w chwili, gdy ładowano do niej węgle. Komendant i załoga zginęli na miejscu.

BRUKSELA 12 kwietnia. (T. B. K.) W Izbie poselskiej odczytano zawiadomienie króla belgijskiego, iż wszystkie swoje dobra nieruchome ofiarowuje w darze swemu krajowi. (Jest to zatem wydziedziczenie hrabiny Lonyay i księżnej Koburskiej.)

Kwesta Wielkanocna.

W kościele św. Marka.
W Wielki Piątek:

Od godz. 9—10 Eliza Brandowska z panną Józefą Moskal, od 10—11 hr. Katarzyna Dzieduszycka, od 11—12 Karolina Grabiańska, od 12—1 T. Hryniewiecka, od 1—2 Teodorowa Kułakowska, od 2 do 3 Marja Kułakowska, od 3—4 Romanowa Piechocka, od 4—5 Felicja Lenert, od 5—6 Janina Słomska, od 6—7 Halina Brandowska z panną Józefą Moskal.

W Wielką Sobotę:

Od g. 9—10 Romanowa Piechocka z siostrą, od 10 do 11 Karolina Grabiańska, od 11—12 Marja Kułakowska, od 12—1 Teresa Hryniewiecka, od 1 do 2 Teodorowa Kułakowska, od 2—3 Gabrjela Żychlińska, od 3—4 Marja Bernacińska, od 4—5 Stefanja Górska, od 5—6 Janina Słomska, od 6—7 Marja Schneidrowa.

W kościółku św. Wojciecha.
W Wielki Piątek:

Od g. 10—11 p. Kulówna, od 11—12 Wandasiewicz Jadwiga, od 12—1 Kułakowska, od 1—2 Grossowa Julja, od 2—3 Golińska Anna, od 3—4 Tułasiewiczówna, od 4—5 Fuchsowa, od 5—6 Błotnicka, od 6—7 Tempkowa.

W Wielką Sobotę:

Od g. 9—10 Kulówna, od 10—11 Karpasówna, od 11—12 Błotnicka, od 12—1 Kułakowska, od 1 do 2 Golińska, od 2—3 Karpasówna, od 3—4 Tempkowa, od 4—5 Tułasiewiczówna, od 5—6 Fuchsowa, od 6—7 Grossowa Julja.

W kościele OO. Kapucynów:
W Wielki Piątek:

Od godziny 8—9 hr. Zygmuntowa Michałowska, od 9—10 Zdzisławowa Włodkowa, od 10—11 Józefa Rylska, od 11—12 hr. Wanda Dębicka, od 12 do 1 Antonina Dembowska z córką, od 1—2 Zofja Wołodkowicz, od 2—3 Helena d'Abancourt, od 3 do 4 hr. Zofja Zamoyska, od 4—5 Felicja Koźmianowa, od 5—6 hr. Morstinowa, od 6—7 Zygmuntowa Kowalska, od 7—8 O. Mazarakowa.

Wielka Sobota.

Od godziny 8—9 hr. Zygmuntowa Michałowska, od 9—10 Zdzisławowa Włodkowa, od 10—11 Józefa Rylska, od 11—12 hr. Stanisławowa Wodzicka, od 12—1 hr. Wanda Dębicka, od 1—2 Zofja Wołodkowicz, od 2—3 Antonina Dembowska z córką, od 3—4 hr. Zamoyska, od 4—5 Zygmuntowa Kowalska, od 5—6 hr. Morstinowa, od 6—7 z Tarnowskich hr. Morstinowa, od 7—8 hr. Aniela Potocka.

W kościele OO. Karmelitów
na ubogich Tow. męsk. Wincentego a Paulo:
Wielki Piątek:

Od godziny 9—10 hr. Honoryna Dębicka, od 10—11 prof. Domańska, od 11—12 Aniela Grodyńska, od 12—1 Anna Wiśniowska, od 1—2 prof. Browiczowa, od 2—3 majorowa Kotschowa, od 3—4 Redykowa, od 4—5 Żelechowska z p. Bieńkowską, od 5—6 Janowa Federowiczowa, od 6—7 Iwowa Pieniążkowa.

Wielka Sobota:

Od godziny 9—10 hr. Honoryna Dębicka, od 10 do 11 prof. Domańska, od 11—12 Marja Hupkowa, od 12—1 Browiczowa, od 1—2 Emilja Żeleska, od 2—3 Jadwiga Rożańska, od 3—4 Zofja Koźmianówna, od 4—5 Stocka-Sosnowska, od 5—6 Janowa Federowiczowa.

W kościele św. Florjana na Kleparzu
na ubogich Tow. męsk. św. Wincentego a Paulo:
Wielki Piątek:

Od godziny 9—10 drowa Olga Horeszkiewiczowa, od 10—11 Tekla Mańkowska, od 11—12 M. br. Błażowska, od 12—1 Zdzisławowa Włodkowa, od 1—2 Zofja Popielówna, od 2—3 Stanisławowa hr. Tarnowska, od 3—4 Marja hr. Chomentowska, od 4—5 Marja hr. Tyszkiewiczowa, od 5—6 Marja Epsteinowa, od 6—7 T. hr. Tyszkiewiczowa.

Wielka Sobota:

Od godziny 9—10 Marja Korytkowa, od 10—11 Marja hr. Chomentowska, od 11—12 Miecz. br. Błażowska, od 12—1 Zdzisławowa Włodkowa, od 1 do 2 Marja Epsteinowa, od 2—3 Helena Potkańska, od 3—4 T. hr. Tyszkiewiczowa, od 4—5 Marja hr. Tyszkiewiczowa, od 5—6 Stanisławowa hr. Tarnowska.

Targ Kraków-Prądnik. Targ z dnia 9 kwietnia 1900 roku. Ogółem spędzono na targ dzisiejszy 563 sztuk bydła: wołów 151, buhaji 2, krów 37, świń tucznych 112 sztuk, świń pragskich 183, świń wiedeńskich 78 Razem 563 sztuk. Notowano ceny: Za woły (średniej jakości) koron 58·64, buhaje 54·62, krowy (za sztukę) koron 140 220. Z tych osiągnęli przy sprzedaży: Pp. Klemens hr. Dzieduszycki koron 58, (za krowy) 155 215, Barzyński 56·58 (za krowy) 150 210, Stadnik (za krowy) 140. Narzymski 57·62, A. Stein 58·61, H. Wurzel 58. Związek 59·64. Schinagel (za krowy) 180 200. Targ bardzo ożywiony, wszystko sprzedano.

Następny targ, jak zawsze, we czwartek.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.